

Przypomnimy o rzezi Ormian

Rozmowa

Z Jarosławem Fretem, liderem Teatru ZAR, o korzeniach premiery przedstawienia „Armine, Sister” rozmawia Małgorzata Matuszewska

W dzisiejszej premierze „Armine, Sister” nie wypowiedacie się w imieniu Ormian, opowiadacie o rzezi roku 1915...

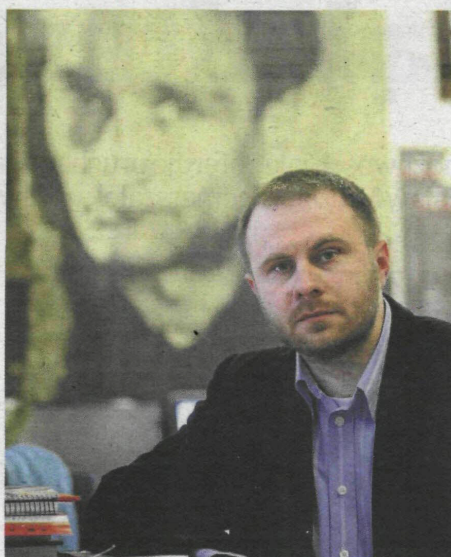
Chcemy ją przypomnieć w aspekcie artystycznym.

Rzeź Ormian jest zapomniana?

Do dziś Europa nie odrobiła lekcji pamięci. W ideę ludobójstwa, czyli unicestwienia, wymazania obecności grupy ludzi, wpisane jest wymazanie śladów po nich, a nie tylko fizyczna eksterminacja. Chodzi o to, żeby nie pozostał kamień na kamieniu, żaden muzyczny akord, który był rozpoznany jako znak skazanej na zagładę wspólnoty. W 1915 roku seria morderstw i marszów śmierci doprowadził do śmierci ponad 1,5 mln Ormian. Dyplomacja, a potem sprawna polityka historyczna sprawiły, że dokonano się proces marginalizacji i zapomnienia tych wydarzeń, a w najlepszym wypadku daleko posuniętej instrumentalizacji. Wierzę, że dzięki językowi sztuki możemy upodmiotowić problem, ale najpierw sami musimy się w nim odnaleźć.

Spektakl jest fabularny?

Nie, choć jest w nim jedna historia. Listy, opowieści uczestników/świadków tamtych wy-



► Jarosław Fret wraz z Teatrem ZAR pokaże dziś „Armine, Sister” we wrocławskim Instytucie Grotowskiego - Studiu Na Grobli

darzeń są przywołane figurami czterech kobiet, które być może są jedną osobą. Można odczytać to fabularnie, ale spektakl jest raczej tomem listów, poezji zapisanej doraźnie ruchem, poezji sceny, poezji w działaniu czy wyobraźni w działaniu. I jest bardzo muzyczny, choć strona wizyjna jest w nim bardziej rozwinięta niż kiedykolwiek w naszych spektaklach.

Muzyka jest ważną częścią?

Tak, ale w przedstawieniu to obrazy mają przemawiać - przerażać, tzn. zatrzymywać myśl. Nie tyle swoją grozą, ale faktem, że to, czego symptom widzimy w poetyckim skrócie, jest w ogóle do pomyślenia. Obraz szubienicy powstającej z rozpadającej się kolumny przywołuje myśl, że można w świątyni przynależnej jej wysokiej idei,

jaką jest potrzeba duchowa, uczynić narzędzie tortur.

Kogo wieszali oprawcy?

Ormiańską inteligencję, która „zasłużyła” na publiczne powieszenie, a często wcześniejsze odarcie ze skóry. Na wystawie „Być świadkiem świadków” pokazaliśmy widokówkę datowaną na ok. 1920 rok, na której widnieją Ormianin na szubienicy. Skoro jest to widokówka, to znaczy, że była wysyłana, rozpowszechniana. Chciałem odtworzyć nie sytuację egzekucji, lecz raczej to, jak ona została przechowana do naszych czasów. Naprzeciwko szubienicy powstałej z trzech części kolumny postawiłem na trójnogu aparat fotograficzny, jako pars pro toto tej samej figury - aby wskazać miejsce, z którego patrzę, miejsce mojego oka - oczu nas wszystkich.

Po co?

Tam widzę miejsce dla siebie samego. Dzień po tamtych wydarzeniach, jak również i sto lat później, nasze miejsce jest po drugiej stronie obiektywu - to miejsce świadków historii. Jako świadkowie pytamy o życie Ormian, ich historię i oczywiście o miejsce ich pochówku.

Nie wiadomo, gdzie zostali pogrzebani?

Najczęściej umierali na pustyni, która dziś oddaje szczątki - kości ludzkie.

Jaką rolę pełni fotografia?

Początek XX wieku to czas rozwoju fotografii. Pamiętam, kiedy oglądałem zdjęcia z po-

czątku wieku, już były w użyciu aparaty nie tylko studyjne, ale powstał też reportaż fotograficzny. Naród ormiański był fotografowany wyłącznie jako ofiary, te zdjęcia są przerażające tak samo, jak zdjęcia z II wojny światowej, ale są nieznane większości ludzi. Fakt dokumentowania życia dzięki temu wspinałemu wyznałkowi zmienił nasze poznanie świata. Ale moment rodzenia się fotografii jest okupiony tragiczną serią dokumentów. Widzimy zdjęcia oprawców obok ofiar. Pod koniec XX wieku w Bośni robiono podobne zdjęcia. I to jest temat naszego spektaklu, choć oczywiście głównym tematem jest rok 1915 i ludobójstwo Ormian, które cywilizacyjnie ukształtowało XX wiek, dało przyzwolenie na to, co stało się w czasie II wojny światowej.

Zaprosiliście do współpracy Ormian...

Oni są przede wszystkim twórcami tego spektaklu. Aram Kerowpjan mieszka w Paryżu, urodził się w Stambule i stamtąd wyjechał, obawiając się wcielenia do tureckiej armii. Dziś jest mistrzem śpiewu ormiańskiego w Paryżu. Dokonał chyba najgłębszej, tytanicznej pracy, rekonstruując śpiew modalny z Anatolii. Dzięki niemu mogliśmy zaprosić innych śpiewaków, jego syna Vahana, kompozytora, instrumentalistę, a także Murata İçinalçę, śpiewaka ze Stambułu, który

jest obrazem młodego Arama sprzed lat. Chciałem przedstawić muzykę modalną Ormian w kontekście innych, bliskich jej tradycji. Stąd w spektaklu muzyka perska i kurdyjska.

Gdzie pokażecie spektakl?

Na premierze będzie producentka z Barbican Center w Londynie - chcemy tam zrealizować europejską premierę. Myślimy o Paryżu, tournée po USA w 2015 roku. W 2014 będziemy regularnie pokazywać spektakl we Wrocławiu, liczymy na Warszawę. Nie zrobiliśmy go z okazji zbliżającej się setnej rocznicy ludobójstwa, ale chcemy pokazać go światu w 2015 roku. Mam nadzieję, że spektakl - bogaty muzycznie, plastycznie, ruchowo - będzie inspirował innych artystów do podejmowania tematu, na tym zależy mi najbardziej.

Czym jest bycie świadkiem?

Lekcja bycia świadkiem świadków jest nie tylko związana z historią, ale jest skierowana w przyszłość. Pokolenia przychodzące po mnie będą także świadkami świadków, tych samych, których świadkiem byłem ja i mnie samego. To nie są tylko statystyczne, historyczne wiadomości o ludobójstwie, to raczej postawa wobec życia, nakierowana w takim samym stopniu do przeszłości i przyszłości. To aktywność, zerwanie z postawą bierną, z dziedziczeniem bierności. ●

Rozmawiała

Małgorzata Matuszewska